



Pobrano ze strony: <http://www.twardowski.poezja.eu/>

Wszelkie prawa autorskie do przedstawionego tutaj wywiadu należą do Pani Justyny Tawickiej, która 15 listopada 2006 r. udzieliła nieodpłatnie swojej zgody na przedstawianie tego artykułu na stronie internetowej www.twardowski.poezja.eu za co autor niniejszej strony internetowej składa jej serdeczne podziękowania. Niniejszy tekst to oryginalny wywiad z ks. Twardowskim, bez skrótów redakcyjnych, opublikowany później w magazynie GALA. Fotografia użyta w nagłówku strony publikowana jest za zgodą jej autora, pana Mariusza Kubika.

Autor strony internetowej skąd pochodzi niniejszy dokument umieszcza go w sieci internet nieodpłatnie, nie czerpie też żadnych innych korzyści materialnych z faktu ich opublikowania, jedynie w celach informacyjnych i edukacyjnych, w dobrej wierze, nie rosząc sobie żadnych praw do przedstawianych materiałów.

Autorka tekstu: Justyna Tawicka

Rozmowa
z księdzem
Janem Twardowskim

GRZECH PRZECIWI MIŁOŚCI

Tytuł ostatniej o Księdzu książki to „Zgoda na świat”. Taka zgoda nie może chyba istnieć bez zgody na człowieka. A człowiek to „istota w kratkę”, bo ani czarny ani biały. Ale zawsze równie bezradny. Wobec czego najbardziej?

Myślę, że wobec samego siebie. Stale szuka rady, pomocy. Pyta pani, wobec czego najbardziej...? Wobec Miłości. Szuka tej prawdziwej i nie zawsze ją znajduje. A jeśli znajdzie, to boi się, że ktoś kogo pokochał odejdzie, zachoruje, zniknie. Czasem okazuje się, że człowiek człowiekowi nie wystarcza. Jednak obcując z kimś, kogo Kochamy, powinniśmy szukać prostoty, jedności.

I odkryć nagle, że to, co względem obcowania z człowiekiem najważniejsze, to łza i uśmiech?

I akceptacja siebie. Miłość jest daniem i braniem. A to ostatnie jest tylko pozornie łatwe. Myślę nawet, że brać jest trudniej niż dawać. Trzeba się tego uczyć, a to trudne. Mówimy: „kocham cię i niczego od ciebie nie chcę.” Przez tyle wieków określamy naszą miłość, nazywamy ją na różne sposoby, a tak naprawdę, miłość to Wielka Niewiadoma.

„Diabelska” mieszanka uśmiechu ze łzą... Czym jest dla Księdza?

Święty Paweł powiedział, że miłość jest wytrwała, cierpliwa, wszystko może, wszystko przetrwa. Taka powinna być miłość. Prawdziwa. Dla mnie ona jest Kimś, a nie czymś. Jest Bogiem, który kocha. Kocha nas i przez nas - innych. Przychodzi pani do księdza, więc odpowiedź jest właśnie taka: miłość to Bóg kochający człowieka. Nie potrafię kochać ludzi inaczej, niż poprzez Boga.

Nie tęsknił Ksiądz nigdy za miłością „ludzką”, nie tylko Boską? Nie było „skargi” na Pana Boga?

Moja miłość jest „za Bóg zapłać”. Miłość bez wzajemności jest niezaprzeczną wartością. To, że Kocham sam, jest również ważne. Boli, przynosi samotność. Prawdziwa samotność nie przychodzi wówczas, kiedy odchodzą ludzie. Ona jest wtedy, gdy ja odchodzę. Ale Kocham mimo wszystko.

Pytam, ponieważ w jednym z wierszy Księdza, Matka Boska z kłępkim włóczki zamiast berła ceruje teologię. Teologia wymaga cerowania?

Jak każda nauka, wszystkiego nie wypowie. Kochając sztukę, nie można jej do końca ufać. W pewnym momencie ona się kończy. W samym słowie „sztuka” jest coś nieładnego, „sztucznego”. Kiedy jestem przy człowieku, który mnie potrzebuje, on nie pyta mnie o Norwida. Sztuce nie można ufać do końca. Można ufać wierze. Gdzie w niej miejsce dla ludzi dobrych niewierzących - „ludzi przemilczanych”?

Myślę, że nie ma ludzi nie wierzących w nic. Mają coś „swojego”. A Bóg czeka, kiedy się do Niego zbliżą, bo jest miłością. Ile właściwie jest rodzajów miłości?

Jest takie powiedzenie, że miłość jest wciąż jedna. Wszystkie inne są jej odmianą, poprzez które wciąż się jej szuka. Powinna więc być jedna: wzajemna i prawdziwa, która boli i jest bezinteresowna. To wielkie szczęście: kochać i być kochanym. To się czasem zdarza. Wzajemności uczy umiejętność porozumienia się. Tak rodzą się ludzie, mający szansę stworzyć małżeństwa szczęśliwe.

Porozmawiajmy więc o małżeństwach szczęśliwych. Czy klótnia jest przeszkodą w ich miłości?

Ależ skąd! Czasem należy wręcz „szukać” do niej pretekstu. Miłość musi przecież coś przewycięzać, sprawdzać się wciąż i wciąż. Sielskość będąca stanem ciągłym jest czymś niedobrym. Żeby było prawdziwie, musi trochę poiskrzyć. Tak, czasem wielka miłość, to wielki kłopot. Dlatego powiedziałem wcześniej, że niekiedy człowiek człowiekowi nie wystarcza. Miłość najpierw powinna należeć do Boga, dopiero później do człowieka. To potrafi ochronić ludzi przed lękiem o samych siebie. Wtedy jest się mniej niepewnym. Choć niepokój miłości jest potrzebny. Tak jak samotność.

Napisał Ksiądz, że „miłość bez samotności byłaby nieprawdą. Samotność bez miłości rozpaczą.” Jak to jednak zrobić, żeby będąc z kimś zawsze mieć swój kubek z jednym uchem?

To bardzo trudne. Uczy tego cała droga dwojga ludzi, uczą tego małe chwile. Szczęście ciągle się człowiekowi wymyka, a człowiek je goni. Ważne żeby „nie zabił pocałunek na codzień”, równie jednak istotne, by chcieć uczyć się być razem. Nie należy się dziwić, że szczęście kiedyś się kończy. Nie należy się miłości wyrzekać.

A jakich wyrzeczeń uczy miłość?

Przed wszystkim pokory i nieśmiałości. Bo człowiek, który kocha - jest nieśmiały. Nie ma na to rady. Nawet na uwodźcilieli spada to nagle. Jest wokół nich tyle kobiet. I pewnego dnia przychodzi jakaś „jedna”. A z nią coś jeszcze - coś dziwnego, „spoza nich”. I stoją nagle bezradni i nieśmiali. Jaka piękna jest nieśmiałość i niepewność miłości... taki duży człowiek, a boi się kilku słów. Kobieta pyta „czy ty mnie jeszcze Kochasz?” A mężczyzna milczy. A to takie ładne. Takie wielkie.

Ale przecież czasem ludzie boją się siebie nawzajem. Na ten strach reagują dwojako: agresją lub uległością. Nie należy bać się pokochać?

Miłość przychodzi „spoza nas”. I powinna być do końca życia. Miłość kobiety i mężczyzny, rodziców i dzieci, dziadków i wnucząt. Umierającego staruszka nie boli rak, boli go, że wnuczka nie przyszła. Dobre słowo, czułość, to wszystko składa się na miłość. Ona nie rachuje, ona po prostu jest. Człowiek boi się kochać, boi się małżeństwa. W małżeństwie bywa różnie - ale jest się razem. Nawet jeśli ludzie uważają, że ciągle szczęście byłoby nudą, niech spróbują umiejętnie wypracować „szczęście nie na stałe”, trochę tych „bezpiecznych klótni”, o których rozmawialiśmy. Ale niech to nie będzie szczęście „na niby”. Bo nie ma romansu do końca życia. Ci, którzy zapadają się w kolejne flirty, znajomości, przeciw miłości prawdziwej grzeszą. Krótka miłość pociąga, ale nie jest Miłością.

Dojrzwianie tej prawdziwej powinno być równoznaczne z nabywaniem pokory?

Ależ wobec miłości trzeba być pokornym! Trzeba umieć przyznać się do tego, że jest większa ode mnie, że się nie potrafi kochać. Pozwolić nauczyć się jej przez doświadczenie, niejednokrotnie poprzez klótnie, nieporozumienia. Przetrawić trudności, pozostać przy sobie. „zapomnieć, że się jest, gdy się mówi, że kocha”. Dawać i brać. Nie myśleć zbyt wiele o sobie. Pozwolić spełniać się paradoksom: łączyć przetrzeń samotności i bycia razem.

Samotności, która łączy najbliższych... a w niej „my – czytani analfabeci, którzy wciąż chłapiemy językiem...”

... i staramy się wciąż zaczynać od nowa. Na tym między innymi miłość polega. Co dzień zaczynać kochać tę samą osobę, od początku. To widzenie kogoś na nowo, nie zawsze musi być piękne w obiektywnym tego słowa znaczeniu. Nie kocha się jednak kreacji, zdjęcia, czegoś co klasycznie puste.

Kocha się człowieka. Z pełną konsekwencją przeprowadzenia „rachunku sumienia dla dorosłego”...

... i zadośćuczynieniem za dorosłe grzechy. Do uczucia trzeba dorosnąć. Wtedy rozumie się, że miłość to nie tylko wniebowzięcie, zachwyty, nie „w okamgnieniu 40 stopni w cieniu”. Od tego może się zaczynać, ale później się dorasta. Poświęcenie i dojrzałość potrafi pokazać drugiego człowieka prawdziwym. Często kochamy ideał, widzimy kogoś takiego jakim go sobie wymyślił. A czasem widzimy kogoś takim, jakim powinien być. Dlatego nie można kochać „za coś”. Za pieniądze, urodę, mieszkanie. Kocha się „pomimo wszystko”.

I pomimo wszystko się odchodzi. „Trzeba mieć wszystko, żeby odejść, trzeba nic nie mieć, żeby wrócić.” – czy tak, proszę Księdza?

Odejściem uczy się czasem powrotu. W małżeńskim kryzysie mądra kobieta powinna przeczekać. Może jemu minie, może wróci do miłości prawdziwej. Powinna przeczekać, ale życie jest trudne. Ta miłość „wytwała i cierpliwa”, zderza się z tym życiem. Zderza się z cierpieniem, zazdrością.

A Święty Paweł? Prawdziwa miłość „nie zazdrości, nie szuka poklasku”...

Miłość Boga. „Ludzka” nie wszystko może, nie wszystko wie. Czasami ponosi klęski.

..., w których czasami drzemie ukryte zwycięstwo. Jak nauczyć się czerpać siłę z upadku?

Są różne upadki. I różnie można je pojmować. Jesteśmy tylko ludźmi i potrzeba drugiego człowieka pozwala z takich upadków się podnieść. Ktoś mnie chce, rozumie, akceptuje - jest. Widziała pani zakochanych staruszków? Jaką długą i trudną drogą jest ich miłość.

Prawdziwa miłość szuka czasem trudnych dróg.

Tylko trudnych. Bo miłość to również przewycięzanie rozczarowań. Jestem księdzem, więc myślę, że jeśli ktoś potrafi odrzucić Boga, trudno będzie znaleźć mu szczęście w drugim człowieku. Sami między sobą chcemy Go zastąpić. Tracimy pokorę. Zapominamy, że miłość to Bóg, który nas kocha i przez nas chce kochać innych. Modłę się czasem, by nic nie rozumieć. Żeby tylko się dziwić. Wtedy, gdy osiąga się taki kontakt z Bogiem, wszystko widzi się inaczej. Jeśli czujemy trudność w miłości, znaczy, że jest szansa na coś poważnego. Nie tylko na miłość „na próbę”.

Trudność niejednokrotnie rodzi cierpienie. Dowód na miłość.

Tak. Ono jest po to, by wiedzieć czy kocham naprawdę. To sprawdzian dla miłości. Może gdyby nie ono, trudniej byłoby nam się o czymś dowiedzieć. Kiedy czuwasz przy chorym, którego kochasz, nie myślisz o jedzeniu, spaniu. Myślisz o nim. Sprawdzasz się w miłości.

A poniżenie? Czy tylko Bóg niesie miłość bez upokorzeń?

Upokorzenie jest tym rodzajem zła, „które wprawdzie ciekawsze od świętości, ale kończy się nikiemnieniem.” Można powiedzieć „Straciłem głowę. Chorowałem”. Bo nie tylko miłość przychodzi „spoza”. Stamtąd przychodzą również inne emocje – strach, złość, zdenerwowanie. Mówi się słowa, których prawie od razu się żałuje. Ludzie popełniają błędy, ulegają pokusom.

Co Ksiądz jest w stanie usprawiedliwić w pokusie?

Ulec pokusie oznacza przyznać się do słabości charakteru. Niedojrzałości. Jest złem, ale czasem z grzechu wynika dobroć. Na tym polega przecież Grzech Pierworodny, Odkupienie: zło służy dobru. I ostatecznie w dobro się przemienia. Mówi się „mądry Polak po szkodzie”. Doświadczanie zła czegoś jednak człowieka uczy.

Przejdź przez piekło, żeby zobaczyć Niebo?

Nie zawsze, choć bardzo często. Zarówno przez piekło niewiary w Boga, jak i niewiary w drugiego człowieka. Wtedy dopiero można spełniać się nieskończenie w prawdziwej miłości. Bo miłość jest z innego świata. Jest czasem paradoksem, ale jest wielka. Bez niej człowiek staje się całkowicie wyschnięty. Najgorsza miłość jest gorsza od jej braku.

Ksiądz wiele lat temu dokonał wyboru. Jednym z najpiękniejszych Księdza wierszy są „Skrupuły pustelnika”. Jak żyje się bez rodziny - z wyboru?

Nigdy nie buntowałem się przeciw życiu. Nikt mnie nie skrzywdził, nie skaleczył. Zawsze chciałem się tylko ogromnie życiu dziwić. Pomyśleć: „To coś bardzo mądrego, czego nie rozumiem.” Są momenty samotności, ale można się do tego przyzwyczaić. Jeśli jest coś przeznaczone, człowiek się przed tym nie uratuje, nie ucieknie. Mnie się nie zdarzyło. Widocznie Pan Bóg nie chciał inaczej. Pyta pani o „Skrupuły pustelnika”... prawdziwy pustelnik dokonuje wyboru sam. „Ładuje” energię, by wrócić do ludzi. Być samemu dla siebie jest jedynie egoizmem. Należy dzielić się z ludźmi. Również swoją samotnością

A jeśli jest dwoje pustelników w jednym małżeństwie?

Zdarzają się chwile choroby. Przypadłości, która powinna minąć. Czasem wystarczy moment- wraca coś nowego, serdecznego. Takimi chwilami powinny być każde święta. Myślę, że bez nich byłoby ciężko w życiu. Nadchodzi Boże Narodzenie - miejmy spojrzenia serdeczne.

Serdecznie dziękuję Księdzu za rozmowę.

